

Monika w ostatniej chwili wpadła do szpitalnej windy; stał w niej już Marcin. Ledwie zamknęły się drzwi, natychmiast się na siebie rzucili, całując namiętnie do następnego piętra, kiedy winda znów się zatrzymała. Odskoczyli od siebie, otworzyły się drzwi. W wejściu stała pani Jadzia z wózkiem wypełnionym obiadami.

– To ja może zejść schodami... – zaproponowała, zerkając niepewnie na zaczerwienioną Borecką i potarganego doktora.

Wybuchli śmiechem, przesuając się, tak by mogła wjechać wózek do środka. Po chwili stali przy automacie z kawą; Marcin podał Monice gorący tekturowy kubeczek. Podziękowała kiwnięciem, rozejrzała się, sprawdzając, czy nikt nie idzie, i przygładziła mu dłonią włosy.

Spojrzał pytająco.

– Strasznie byłeś zmierzwiony. – Puściła do niego oko.

– Ty nie lepsza! – Marcin się odciął. – Twoja fryzura w ogóle nie przypomina tej, którą poznałem dawno temu w zablokowanej windzie.

– A ty wcale nie przypominasz faceta, który wtedy jechał windą. Jakiś buc.

– A ty tamtej babki. To była jakaś karierowiczka. Skupiona na sobie.

Patrzyli na siebie, pilnując, żeby się znów nie zacząć obejmować. Dopiero co wyszli ze schowka na sprzęt techniczny.

– O jedną fantazję mniej – szepnęła Monika. – Zostało: dostać Oscara.

Marcin zamyślony pił małymi łykami kawę.

– Halo? Doktor Kryński nie fantazjuje? – dopytywała.

– Na pewno mniej spektakularnie.

– Daj sobie szansę.

– Dobra, czekaj... Mam! Porządna fantazja: rozmowa z synem. Bez kłótni. Jak przyjaciele.

– Phi! To ma być fantazja? – Prychnęła.

– Mhm. Gdybyś nas widziała... Nie gadaliśmy tak od kilku lat.

Monika nagle spoważniała.

– Ale da się to jeszcze naprawić?

Zastanowił się.

– No... wciąż się nie pozabijaliśmy.

– Macie kontakt? Wiesz, gdzie mieszka?

Potaknął, ale bez przekonania. Dobrze wiedział, gdzie mieszka: niby obecnie z nim, ale co z tego? To chyba dodatkowo zaostrzało konflikt. W dodatku właśnie się wyprowadził.

– To w czym problem? Nieważne, jak to schrząniłeś. Masz szansę naprawić, prawda?

Pokiwał głową znów bez przekonania.

– Jaki on jest? – Monika nie odpuszczała.

Zastanowił się chwilę. No właśnie: jaki?

– Pogubiony... – odparł wolno, jakby odpowiadał sam sobie. – Nie ma pojęcia, co chce robić w życiu. Ja w jego wieku już wiedziałem: „Chcę być lekarzem”. A on?

Marcin zgniół kubek i zgrabnym ruchem wrzucił go do oddalonego o kilka metrów kosza na śmieci. Pytanie zawisło w powietrzu.

Tymczasem odpowiedź doskonale znał Ksawery, który właśnie ustalał z Ołą, co chce robić w najbliższym czasie.

– Open mic w Warszawie! – Podekscytowany pokazał jej ogłoszenie na ekranie komputera. – To moja szansa! W Stanach każdy tak zaczyna. Każdy może wejść na scenę i spróbować rozśmieszyć publiczność, kilkoro osób, dwie osoby... a przynajmniej siebie.

Oła się uśmiechnęła.

– Mnie już trochę rozśmieszyłeś.

Chłopak czytał dalej ogłoszenie.

– Zobacz, będzie konkurs, a występy ocenia Banda.

Spojrzała na niego pytająco.

– Mistrzowie stand-upu. Klasa światowa.

– Musisz zagrać w filmie – to pierwszy etap. No i zostaje sprawa umowy...

Ksawery wyciągnął z plecaka pismo i z rozmachem położył je na biurku przed Olą.

– Voilà! Z podpisem. Pasuje?

Ola przyjrzała się umowie i zdziwiona pokręciła głową.

– Kos-Kryński? Masz podwójne nazwisko?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Gdy śpiewałem jako dzieciak, kazali mi używać podwójnego, po matce i ojcu. Płyty były dla dzieciaków, a „Kos-Kryński” brzmiało, jakbym walczył pod Chocimiem.

– No dobrze... – Ola włożyła papier do dokumentacji, gdy rozległo się pukanie do drzwi i weszła Justyna.

Udała, że nie widzi Ksawerego.

– Hej! Co z jutrem? – zwróciła się do Oli.

– Jedziesz na plan. Mówisz, że jesteś od Moniki, na próby śpiewane. I podajesz to zaproszenie. – Wręczyła jej kolorowy druczek.

Dziewczyna spojrzała w końcu na Ksawerego.

– A ty coś powiesz?

– A co chcesz usłyszeć?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem... „Dzięki”. Albo: „Wal się”?

Ola przewróciła oczami.

– Dzieciaki, przestańcie. Już!

Ksawery wstał, kierując się do wyjścia.

– W tej Szansie gra jakiś przystojniak? – zapytała Justyna, tak by chłopak usłyszał to w przedpokoju.

– Dobrze... – Usłyszały jego głos. A po chwili odgłos zamykanych drzwi.

\*\*\*\*\*

Zbudził ją szloch. Otworzyła oczy i zobaczyła Lidkę. Z głową podpartą na stole wpatrywała się w jakieś papiery.

Monika wstała z łóżka i podeszła do stołu. Po pamiętnej imprezie ze zwielokrotnionym „Sex on the beach” postanowiła tymczasowo przeprowadzić się do siostry. Nie powinna być w tym momencie sama. Nastrój Lidki wiele się nie polepszył, jednak poprzedniego wieczoru upiekła ciasto dla siostry; pierwszy raz od upadku jej finezyjnej bezy na płocką wycieraczkę.

– Hej, będzie dobrze... – Przytuliła Lidkę. – Daj sobie czas... Jest ciężko. Ale otrząśniesz się po Grześku i zobaczysz...

Lidka lekko się odsunęła.

– Pieprzyć Grześka! Widziałaś rachunki?

Wskazała na porozkładane papiery, faktury. Złapała się za głowę.

– Rata kredytu... Prąd, gaz, Internet.

– Spokojnie. Damy radę...

– Nie będę od ciebie pożyczać. Mówiłam. Z czego ja ich utrzymam?

– Z tego, co potrafisz.

Lidka spojrzała na nią zainteresowana.

– Czyli?

Zapadła krępująca cisza. Monika robiła kawę, po czym nałożyła sobie kawałek ciasta na talerzyk.

– Masz pomysły... – głośno myślała, próbując ciasta. – Mniam, mniam... Skończyłaś studia.

Lidka się zaśmiała.

– Faktycznie! Dyplom z pedagogiki. Już to widzę: pięćset propozycji pracy na dzień dobry.

Monika nie wiedziała, co powiedzieć.

– Weź się w garść – poradziła, podejrzewając, że mówi to, bo nie ma żadnego pomysłu.

– Łatwo ci mówić. – Lidka się zniecierpliwiała. – Monika, ja przez sześć lat tylko prałam jego

pieprzone gacie i skarpetki. I dla odmiany piekłam głupie ciasta.

Monika oblizwała łyżeczkę.

– To nazywasz głupim ciastem? To jest poezja smaku!

No i oto już miała coś więcej do zaoferowania niż: „Weź się w garść”.

Ukroiła kolejny kawałek i podsunęła go siostrze.

– Ty w ogóle nic nie widzisz! – Wskazała oskarżycielsko palcem na talerzyk. – Nawet tego, co masz w zasięgu swoich możliwości! Pieczesz genialne ciasta. Może idź w ciasta?

Lidka patrzyła na nią oczami okrągłymi ze zdziwienia. Już miała coś odpowiedzieć, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Wstała, by otworzyć, po drodze wskazując na rozbebeszone łóżko siostry.

– Ogarnij to, już prawie jedenasta.

– Sorry. Miałam w nocy dyżur.

Lidka się uśmiechnęła.

– Mhm... Coś ich teraz sporo.

Monika nie zdążyła zareagować, bo siostra była już w przedpokoju. Po głosach poznała, że to rodzice przyjechali z wizytą. Pospiesznie ścieliła łóżko, kiedy usłyszała za plecami głos matki:

– A ty dalej w piżamie? Nic dziwnego, że jesteś sama.

Zmilczała tę uwagę, która oznaczała, że matka jest w wyśmienitej formie. Martwił ją natomiast ojciec, który był widocznie przybity. Co on w ogóle tu robił o tej porze?

– Tato, ty nie w pracy?

– Dziś był tylko chwilę – odpowiedziała za niego matka. – Co? Nie cieszycie się na nasz widok?

Gdzie Grzesio?

– Cieszymy – zapewniła Lidka.

– W Płocku – odpowiedziała Monika.

Zauważyła, że siostra pokazuje jej, że ma milczeć.

Stanisława wyraziła zdziwienie.

– Dzisiaj? Miał wrócić w tym tygodniu.

Lidka machnęła ręką.

– Jakies problemy z pracą. Nie wnिकam.

– Jak ty się trzymasz? – odezwał się nagle ojciec. Monika po chwili zorientowała się, że to pytanie do niej, a nie do Lidki.

– Ja? Dobrze.

Rodzice spojrzeli po sobie zaskoczeni. Matka zaczęła szukać czegoś w torbie, po czym wyciągnęła z niej gazetę i położyła ją na stole.

– Nie widziałaś tych zdjęć?

Na trzeciej stronie brukowca widniała całokolumnowo ona, Monika, wchodząca do hali zdjęciowej. Czerwony tytuł krzychał: „Dilerka wraca do gry?”.

Stanisława chrząknęła znacząco.

– Moniczko... Musisz coś z tym zrobić. Bo nas sąsiedzi zjedzą.

– Daj już jej spokój, dobrze? – Ojciec się obruszył.

Monika wpatrywała się w zdjęcie, a Lidka w talerzyk z ciastem. Wzięła leżący obok ołówek i zapisała na odwrocie jakiegoś rachunku: „Wziąć od Moniki namiary do właściciela knajpy”.

\*\*\*\*\*

Zeit od kilku chwil uważnie przyglądał się Justynie. Stała w hali zdjęciowej i rozmawiała o czymś z Sarą.

Nachylił się do stojącej obok Starczyńskiej.

– Co to za straszidło?

Zaśmiała się pod nosem.

– Od Boreckiej. Sara zgodziła się na podkład tylko w jej wydaniu.

– Niech ochrona ma ją na oku – rzucił, a ona znów się roześmiała, tym razem głośno.

Po chwili Sara podeszła do nich z dziewczyną straszidłem.

– A to, moja droga... – zaczęła ciepłym, słodkim głosem. – To nasz wspaniały producent Szansy Jakub Zeit. A to Justyna.

Objęła Justynę niczym młodszą siostrę i uśmiechnęła się do całej trójki.

– Zeit. – Jakub niedbale wyciągnął rękę w kierunku Justyny. – Dobra, kochane, mamy spóźnienie. Możemy zaczynać?

Sara sięgnęła po scenariusz i stuknęła w niego palcem, wskazując coś dziewczynie:

– Tu jestem raczej smutna, skończyłam romans. I powinnam to śpiewać w nostalgii. Mniej więcej... Jakby ci to powiedzieć?...

– Czytałam scenariusz – przerwała jej Justyna i wyciągnęła rękę po scenariusz i nuty. – Mogę?

Zagłębiła się na chwilę w lekturze, po czym zaczęła wybijać dłonią rytm na nodze.

– To przez ciebie on wraca do domu nad ranem – zanuciła cicho. – Wierząc w jedno „przepraszam” za tysiąc swych głupstw...

Znała ten utwór: Testosteron Kayah; kolejny kawałek, który nieskończoną ilość razy katowała jej matka na odtwarzaczu CD. Tekst znała na pamięć od zerówki. Zauważyła, że ludzie dookoła przerwali rozmowy i spojrzeli na nią. Zanuciła głośniej:

– To przez ciebie jej płacz nocą słyszę zza ściany, gdy mu dłoń ściskasz w pięść, co opada na stół... Teraz stali już bez ruchu, wpatrzeni w nią. Uśmiechnęła się: o, nawet ten stary lamus Zeit czy Śmajt...

– Oskarżam cię... – rozległ się jej silny, czysty głos, wywołując w hali wibracje – o łez strumienie, osamotnienie, zdradę i gniew. Oskarżam cię o to cierpienie, wojen płomienie, przelaną krew. Testosteron...

Skończyła. Zaległa cisza.

– Coś w tym stylu? – Spojrzała niewinnie na Zeita.

Nagle dało się słyszeć brawa. Gromkie. Justyna rozejrzała się z niedowierzaniem. Klaskali wszyscy: aktorzy, członkowie ekip technicznych, panie od cateringu, a nawet Zeit, ten lamus.

Sara uśmiechała się delikatnie. Z daleka pomachała do niej przywołująco.

Justyna stanęła nad nią, gdy dokonywała ostatnich poprawek puszką na nieskazitelnej cerze.

Rozejrzała się: obok pił kawę znany aktor, kojarzyła go, chociaż to nie jej target, nie była archeologiem. Ze czterdziestkę będzie zaraz miał, takie ciacho dla mamusiek.

Daymer spojrzała na nią spod długich, sztucznych rzęs.

– Studio nagrań jest zaklepane na przyszły tydzień. Odsłuchałam próby, jak śpiewałaś. Jest bardzo fajnie. Ale... momentami brak mi emocji... troszkę. To dla mojej postaci bardzo trudny moment... – Sara z gracją złożyła dłoń na dłoni na kolanach i uśmiechnęła się wyrozumiale. – Po prostu płasko było momentami, troszeczkę.

Justyna patrzyła na nią zaskoczona.

– Wiesz co, ja widziałam, jak grasz – wyjaśniła. – I tam nie było jakichś megaspektakularnych emocji.

Sara przeszła ją ostrym wzrokiem.

– Były – wycedziła.

Ktoś z boku zaczął kasłać. To Igor zakrztusił się kawą.

Daymer wstała.

– Za pięć minut u mnie w garderobie – powiedziała rozkazującym tonem.

Gdy poszła, Justynie zrobiło się głupio. Spojrzała na rechoczącego obok Szota.

– Pojechałam, co? W sumie nie wiem, co mi odbiło. – Skrzywiła usta. – To jest przecież zajebista aktorka.

Szot pokiwał głową.

– Żebyś ją widziała kiedyś... Teraz to jej ścianki odbiły. Nie ma o czym mówić. Idziesz na fajkę?